ZIEMIE ZACHODNIE Rzeczypospolitej

DODATEK MIESIĘCZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ROK II. LIPIEC—SIERPIEŃ—WRZESIEŃ 1943 r. Nr. 4 (6)

GENERAŁ SIKORSKI A ZIEMIE ZACHODNIE

W piśmie poświęconym Ziemiom Zachodnim nie może braknąć choćby kilku słów związanych z tragiczną śmiercią Naczelnego Wodza. Domaga się tego fakt, że między generałem Sikorskim a Ziemiami Zachodnimi istniała specjalna więź, specjalny związek, którego korzenie były głębokie.

Przede wszystkim dla społeczeństwa zachodniego w czasie okupacji generał Sikorski był w daleko większym stopniu niż dla społeczeństwa reszty ziem polskich żywym symbolem walczącego Narodu. Trzeba mieć w pamięci hermetyczne odizolowanie społeczeństwa zachodniego od reszty ziem polskich, pozbawienie go warstwy kierowniczej, brak stałych ośrodków dyrektywy moralnej i informacyj politycznych i specjalne warunki egzystencji narzucone przez okupanta a sprawiające, że każda nieledwie miejscowość, każde miasto i wieś stanowi tam świat sam dla siebie, w przeciwieństwie do t. zw. Generalnej Gubernii, gdzie Polacy przedstawiają jedną, wielką spoistą całość umożliwiającą pełne pulsowanie życia narodowego choć utajone — otóż trzeba mieć to wszystko w pamięci, by uprzytomnić sobie bezmiar bólu, jaki ogarnąć musiał Ziemie Zachodnie na wieść o śmierci Wodza, który swą promienną legendą stanowił w braku naturalnych czynników więzi d u c h o w y c e m e n t s p ó j n i w e w n ę t r z n e j, s y m b o l m o c y, t r w a n i a i j e d n o ś c i. I tylko głębokie przeświadczenie o zbliżającej się klęsce wroga, którą Wódz zmarły przygotował, przeświadczenie, że trudy Jego całego życia, a zwłaszcza ostatnich czterech lat uwieńczone zostaną rychłym zwycięstwem, ratuje to społeczeństwo przed popadnięciem w głęboką niedolę duchową i nadal je utrzymuje w tej granitowej jedni, jaką wytworzyła — paraliżując wszelkie zakusy wroga, — żywa legenda Sikorskiego.

Ale i w stosunku generała Sikorskiego do Ziem Zachodnich istniał specjalny aspekt.

W niniejszym numerze podajemy właśnie w skróceniu mowę, jaką wygłosił generał Sikorski za swego premierostwa na ratuszu w Poznaniu w r. 1923 tuż po odniesieniu wielkiego sukcesu na terenie międzynarodowym w postaci uznania przez mocarstwa zachodnie na Konferencji Ambasadorów naszych granic wschodnich. Mowa ta dowodzi nie tylko genialnego jasnowidztwa Generała, głębokiego zrozumienia przezeń problemu polskiej granicy zachodniej i czujnej Jego postawy wobec niebezpieczeństwa niemieckiego, w momencie, gdy cały świat popadł w tym względzie w lekkomyślną beztroskę, — ale także wykazuje ona, jakie znaczenie przypisywał społeczeństwu zachodniemu, czym ono w Jego oczach było, czego się po nim spodziewał. Musiała być dla Naczelnego Wodza niemałym źródłem siły w tych cięż-

kich latach heroicznej walki z zachodnim wrogiem świadomość, że wypełniło się w tak piękny sposób Jego pragnienie, by społeczeństwo zachodnie stało się „przykładem rzeczowego traktowania zagadnień państwowych" i „karnego podporządkowania się obywateli woli Rzeczypospolitej".

Dzisiaj, w przededniu końca wojny, — gdy przed społeczeństwem zachodnim tak, jak przed całym narodem, otworzy się pole ogromnych zadań i obowiązków już prawdziwie państwowotwórczych, — warto zachować w pamięci słowa Wielkiego Generała, wypowiedziane lat temu dwadzieścia. Brzmią one nie tylko jak uznanie, ale także jak n a k a z i w e z w a n i e.

GENERAŁ SIKORSKI

ZNACZENIE ZIEM ZACHODNICH

(Z mowy o znaczeniu kresów zachodnich, wygłoszonej na ratuszu w Poznaniu w dniu 10 kwietnia 1923).

Jako kierownik Rządu konieczności państwowej, Rządu równowagi politycznej, którego zadaniem jest skupić wokół siebie maksimum zgody społeczeństwa, jako zwolennik pozytywnej pracy i czynów twórczych, odczuwałem oddawna potrzebę przybycia do tego centrum polskości, wysuniętego, nakształt bastionu na zachód i świadczącego chlubnie o polskim harcie, polskim patriotyźmie i polskim rozumie politycznym. Potrzebę tę odczuwałem szczególnie w momencie uznania naszych granic wschodnich, w chwili zamknięcia wielkiego etapu walki narodu polskiego o prawo do mocarstwowego stanowiska Rzeczypospolitej. Pragnąłem bowiem w tym momencie zetknąć się bezpośrednio z reprezentantami społeczeństwa i dzielnicy, która ma za sobą piękną i chlubną przeszłość, a k t ó r a w p r z y s z ł o ś c i m o ż e i p o w i n n a c a ł e j P o l s c e d a ć w i e l e p r z y k ł a d ó w b e z w z g l ę d n i e r z e c z o w e g o t r a k t o w a n i a z a g a d n i e ń p a ń s t w o w y c h, w y s o k i e g o n a p i ę c i a u c z u ć p a t r i o t y c z n y c h, o r a z k a r n e g o p o d p o r z ą d k o w a n i a s i ę o b y w a t e l i — w o l i R z e c z y p o s p o l i t e j.

Proszę Panów! Uznanie przez mocarstwa zachodnie wschodnich granic Państwa zamyka bezwarunkowo jeden z ważniejszych okresów polskiej historii nowoczesnej, nie rozstrzyga ono jednak ostatecznie kwestii całości nigdy nienaruszalnej niepodległości Rzeczypospolitej. Obecne pokolenie zdać sobie powinno bezwzględnie z tego faktu sprawę, że w ł a ś c i w y e g z a m i n, d e c y d u j ą c a p r ó b a h i s t o r y c z n a, o c z e k u j ą N a r ó d P o l s k i d o p i e r o w p r z y s z ł o ś c i i że pomyślne rozwiązanie powyższego zagadnienia stanowić musi owoc konsekwentnych, a celowych wysiłków, podejmowanych przez nas w ciągu całych dziesiątków lat. Całe życie Państwa Polskiego rozwijać się musi długo jeszcze pod znakiem grożącej nam wciąż śmiertelnej walki o istnienie.

Polska, położona między Niemcami, przenikniętymi nienawiścią odwetu i Rosją, która kultywuje w dalszym ciągu staro-rosyjskie tendencje zbierania tak zwanych ziem ruskich, ta Polska musi się zdobyć na twórczy czyn historyczny, tak, aby u nas na zawsze wykluczyć smutne doświadczenia, które poprzednie pokolenia przeżyły. Panowie lepiej aniżeli ja wiecie, że odwieczny pochód pangermanizmu na wschód, był stale wytyczną polityki narodu niemieckiego. Czyny Fryderyka II, jak i Fryderyka Wilhelma II, t. j. obydwa rozbiory Polski, są uważane za najlepszy akt stanu narodu niemieckiego. I oto dziś, jakkolwiek wojna światowa nie przywróciła nam w całej pełni praw historycznych na zachodnich rubieżach polskich, dzisiaj rozbrzmiewają głośniej niż kiedykolwiek głosy publicystów i historyków niemieckich, stwierdzające, że stan obecny jest niesprawiedliwym prowizorium, które w przyszłości usunięte być musi. Cała niemiecka młodzież wychowaną jest dzisiaj w atmosferze odwetowej, w przeświadczeniu, że zabory niemieckie w Polsce stanowiły akty sprawiedliwości dziejowej, a zarazem zapoczątkowały budowę Niemiec Zjednoczonych. Traktat Wersalski odebrał Niemcom część dawnych Prus Królewskich, Pomorza Polskiego, nasz korytarz gdański, a formalnie oderwał Gdańsk od Rzeszy. Wielka część narodu niemieckiego z faktem tym nie chce się pogodzić. Nasz wątły zresztą dostęp do morza, jest uważany przez wszechniemców za żywy pal, wbity pomiędzy Marchię i Prusy Książęce — kolebkę potęgi pruskiej.

Odebranie Niemcom części Górnego Śląska jątrzy również ich uczucia narodowe, godzi w podstawy siły gospodarczej Rzeszy i jej zdolności do wysiłku wojennego. To też liczyć się należy z naszej strony z tym, że miliony Niemców myślą obecnie o ponownym oderwaniu od Polski Pomorza i Śląska, a później planować będą „dalsze zabezpieczenie" i „poprawienie" wschodnich granic pruskich.

A dalej, podkreślając naszą szczerą intencję pokojową, która stanowi zresztą od wieków podstawę polityki narodu polskiego, stwierdzam z całym naciskiem, że byłoby błędem i dowodem krótkowzroczności i słabości, gdybyśmy sobie nie zdawali sprawy, że sąsiad nasz na zachodzie dąży na wschód, by podać rękę Rosji. Ja osobiście znam ten problem znacznie lepiej, aniżeli ktokolwiek inny. Jako były szef Sztabu Generalnego, mogłem dotknąć się tych najistotniejszych zagadnień, jakie z istnieniem państwowości są związane i spojrzeć za kulisy, owe kulisy, które na wypadek zagrożenia bytu narodu podczas wojny decydują o jego losie. I dlatego z większą może uwagą, aniżeli ktokolwiekbądź z moich poprzedników, zwróciłem, jako kierownik Rządu, swoje oczy w stronę naszych kresów zachodnich i stwierdziłem w tej dziedzinie konieczność stworzenia takich dyrektyw dla całego narodu polskiego, któreby nie ulegały żadnym wahaniom, a które składają się na jedną z wielkich tradycji państwowych i narodowych, obowiązujących każdego obywatela patriotycznego, świadomego w każdej sytuacji. A tą dyrektywą jest stworzenie stanu obronnego, stworzenie tak silnej konsolidacji polskości w naszych trudnych warunkach, by ona raz na zawsze wykluczała wszelkie nieprzyjazne rachuby.

Na rozbrojenie odwetu pruskiego przez jakiekolwiek ofiary terenowe, nikt chyba w Polsce się nie decyduje. A wobec tego każdy gotów być winien do obrony obecnego stanu posiadania, pamiętając o sile narodu niemieckiego i nie tracąc z oczu pouczających przykładów z historii. Czyż bowiem ciężka, jak się wówczas wydawało, niwecząca Niemców klęska Prus, przypieczętowana pokojem w Tylży 9-go lipca 1807 roku, nie stała się źródłem odrodzenia moralnego narodu niemieckiego, nie zapoczątkowała następnie jego potęgi? Dzisiaj Niemcy są jeszcze rozbrojone i trzymane w szachu przez Francję. Jutro jednakowoż może będą zdolne do zamachu odwetowego. I dlatego wielki błąd popełniają ci, którzy tracą w Polsce czas na jałowe spory partyjne, pocieszając się lekkomyślnie tym, że mają czas, gdyż czas dla Polski pracuje.

Chciałbym również, aby zrozumieli mnie także ci obywatele, którzy zaliczają się do tak zwanych mniejszości narodowych a w danym wypadku mniejszości niemieckiej. Tu będę mógł bowiem odpowiedzieć reprezentantom konsystorza ewangelickiego z którymi się dziś nie mogłem porozumieć, gdyż po czterech latach rządów polskich, nie uważali oni za stosowne nauczyć się języka polskiego o tyle, by odpowiedź Prezesa Ministrów w tymże języku zrozumieć.

W bezpośrednim ich interesie leży, aby wielki proces dziejowy, będący wynikiem długiego ucisku, stosowanego tutaj przez rząd pruski, ten proces, który nazywa się odniemczeniem województw zachodnich dokonał się w możliwie krótkim i szybkim tempie.

W tej dziedzinie popełniono z naszej strony cały szereg, zresztą wytłumaczalnych błędów.

Polska bowiem, dopóki nie była określoną wartością nie mogła sobie pozwolić na wymierzanie nawet elementarnej sprawiedliwości, gdyż każdy akt sprawiedliwości podejmowany z naszej strony, był tamowany na terenie międzynarodowym, jako akt gwałtu. Zawsze jeszcze bowiem silny ma rację w stosunkach międzynarodowych, a słaby jest uważany za natrętnego, którego się usuwa na plan drugi. Stwierdzam w przededniu zdecydowanej już przez Rząd akcji likwidacji majątków ziemskich, o której Pan Prezydent Miasta wspomniał, że nasze dotychczasowe pobłażanie, nasza chwiejność, nasz brak decyzji, musi ulec zmianie. Rząd, którym kieruję, chciałby, żeby w przeciągu roku ta sprawa była bezwzględnie załatwiona. Stwierdzam, że stan dotychczasowy nie może być i nadal tolerowany, a sądzę, że każdy, kto ceni suwerenność swojego państwa, zrozumie nasze intencje. Nie o uciskanie bowiem mniejszości narodowych w danym wypadku idzie, nie

---

„Przed tym się niebo i ziemia z sobą połączą niż Niemcy i Polacy... Bijcie Polaków, dopóki nie odejdzie ich ochota do życia. Mam wielkie współczucie dla ich położenia, lecz jeśli my mamy istnieć, to musimy ich wytępić. Wilk nie jest winien temu, że Bóg stworzył go takim, jakim jest".

(Bismarck w Sejmie pruskim 1886 r.)

o sianie niepokoju wewnętrznego i przygotowywanie burzy na przyszłość, ale właśnie o pokojową konsolidację, która wymaga nieodwołalnie, ażeby wszyscy obywatele bez jakichkolwiek wyjątków zrównani byli wobec państwa, tak co do praw, jak i obowiązków.

Ci, którzy w czasie niebezpieczeństwa, w jakim znajdowała się Ojczyzna, optowali na rzecz obcego państwa, powinni tej opcji ponieść nieuchronne konsekwencje. Im prędzej ta sprawa zostanie załatwiona, tym szybciej nastąpi również moralna, a tak potrzebna dla pokoju wewnętrznego konsolidacja naszych stosunków. Jeśli chodzi o kolonistów niemieckich, o odniemczanie miast i likwidację odnośnych przedsiębiorstw przemysłowych, muszę zaznaczyć, iż ktokolwiek oskarżałby nas wobec świata o brak humanitaryzmu, nie byłby w zgodzie z istotnym stanem rzeczy. Polska była humanitarna i być może nawet, że zbytek humanitaryzmu narażał niejednokrotnie nasze Państwo na rozmaite niebezpieczeństwa. Niemcy w stosunku do nas tak w przeszłości, jak i dzisiaj, nie mają żadnych skrupułów. Robotnicy polscy w Niemczech są bezwzględnie wyrzucani poza granice państwa niemieckiego, a tylko brak z naszej strony niezachwianej decyzji doprowadził do tego, że paragrafy traktatu wersalskiego, zgodne ze sprawiedliwością dziejową, nie zostały do dnia dzisiejszego u nas w pełni wykonane, co zmienionem być powinno w najbliższej przyszłości. Jeśli chodzi o samorząd i jego potrzeby, chcę tylko zapewnić Panów, że sam akt mojego stawienia się tutaj na gruncie poznańskiego samorządu miejskiego świadczy, jak wysoko cenię i rozumiem rolę samorządu w Polsce, szczególnie tego samorządu, który dał nam przykład twórczej państwowej i społecznej pracy.

NAJMŁODSZA ARMIA

Zagadnienie Polaków zesłanych na przymusowe roboty do Rzeszy, jako bardzo złożone i posiadające wiele aspektów np. gospodarczy, socjalny, narodowy, moralny, wymaga opracowania szrszego i szczegółowego programu działania na okres powojenny. Tutaj zajmujemy się tylko jednym wycinkiem, wycinkiem bodaj najważniejszym i najdelikatniejszym. Mianowicie sprawą młodzieży szkolnej. Artykuł niniejszy ma na celu zainicjować dyskusję na ten temat i pobudzić do podjęcia konkretnych wysiłków w kierunku ustalenia zasad akcji wychowawczej w stosunku do tego elementu, akcji niezbędnej z punktu widzenia dobra narodowego.

Obecna wojna przekaże przyszłej Polsce jako jedno z najtrudniejszych zadań do rozwiązania zagadnienie młodzieży w wieku szkolnym, znajdującej się obecnie od kilku długich lat na robotach w Rzeszy.

Społeczeństwo powinno zdawać sobie dobrze sprawę z tego, jak ważny jest dla przyszłości naszego narodu ten problem i jakie następstwa pociągnąć może za sobą takie czy inne jego rozwiązanie. Od sposobu, w jaki się do tego z natury swej wrażliwego i subtelnego elementu po nastaniu normalnych warunków podejdzie, zależeć będzie, czy w spadku po okupancie otrzymamy dziesiątki tysięcy młodych wykolejeńców, i a wówczas niszczycielskie działanie wroga fatalnie się przedłuży czy też otrzymamy dziesiątki tysięcy młodych dzielnych obywateli, budowniczych nowej Polski, a wtedy demonizm zła pokonany zostanie siłami wydobytymi z jego własnego wnętrza.

Ciężkim brzemieniem stać się może dla nas ta młodzież. Ale również wielkim błogosławieństwem. Źródło tej potencjalnej dwoistości stanowią niezwykłe przeżycia duchowe i moralne, jakich ona wskutek wojny doznała.

* * *

Jedną z pierwszych rzeczy, jakich dokonał okupant na Ziemiach Zachodnich, było wywożenie dzieci i młodzieży szkolnej na roboty w głąb Rzeszy. Już od października 1939 r. szły transporty z młodocianymi na Zachód. Setki i tysiące uczniów i uczennic szkół średnich ogólno-kształcących i zawodowych, ocalałe z pogromów po hekatombach wrześniowych, wyrwano z domów i zapędzono w obce strony, by wepchnąć im do ręki zamiast pióra i książki widły i łopatę lub młot czy kielnię. Nienawiść wroga do naszej inteligencji była tak wielka, że ze szczególną zaciekłością wybierał sobie na roboty przymusowe dzieci z tej właśnie warstwy i nad tymi dziećmi pastwił się z wyjątkowym sadyzmem.

Wiele musiały przeżyć młode serca. Ile udręczeń fizycznych i moralnych doznały, ile się głuchej rozpaczy w nich zawarło, lęku i tęsknoty, a przede wszystkim ile tego dziecięcego bolesnego zdumienia: „Czemu, dlaczego?" — pozostanie to nazawsze ich własną tajemnicą, jeśli nie zdradzi jej później po wielu latach pisarz jakiś czy

poeta, gdy z szeregów tej młodzieży wyjdzie kiedy.

A potem przyszły szare, beznadziejnie długie dni mozołu i znoju. Z dnia powszedniego coraz bardziej oddalały się dom, szkoła, Ojczyzna, by za to coraz skuteczniej czarem snów tłumić strach biednego dziecka przed czeluścią nocy, spędzanych w samotności na obczyźnie, na łasce lub niełasce kata — Niemca. Bajki o okrutnym czarnoksiężniku stały się rzeczywistością. Więzi on w lochach swego ponurego zamczyska dziecko. Kiedyż przyjdzie uwolnienie? kiedyż pryśnie zły urok?

Tymczasem życie robi swoje W miarę, jak upływają miesiące i lata, następuje przyzwyczajenie do koszmaru codziennego. Tutaj wyrasta wielkie niebezpieczeństwo: są porywy, tęsknoty i potrzeby, których zaspokoić nie można. W duszy gromadzi się osad goryczy, niezadowolenia, poczucia krzywdy. Wszystkie władze gwałtownie wstrzymane w naturalnym rozwoju, w tym najbardziej decydującym okresie lat 13-stu do 20-stu, więdną. W organiźmie wytwarzają się toksyny. Powoli kształtuje się jednostka zwichnięta, opanowana kompleksem niższości, nierozumiejąca świata, dzika i nieufna, nienawidząca pracy, która jest poto, by poniżać, upakarzać i karać.

Na takim podłożu wyrosnąć może typ człowieka, który widział w swej udręczonej wyobraźni Mickiewicz:

„Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem
I być jak otchłań, w myśli niedościgły;
Mową truć zcicha, jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną, jako wąż wystygły...”

Jednocześnie wszakże istnieje proces duchowy przeciwny, proces ze znakiem dodatnim. Po pierwszym wstrząsie wyłaniają się z wnętrza zdolności przystosowawcze, by dojść do najwyższego stopnia uaktywnienia. W surowych warunkach, w oderwaniu od normalnej a zarazem może i zbyt łatwej atmosfery poprzedniego środowiska wychowawczego, następuje przyspieszony proces dojrzewania. Zjawiska takie jak Polska, historia, naród nie są już tylko słowami o nieokreślonym znaczeniu, pachnącymi książką czy izbą szkolną. Nie są czymś istniejącym poza lub ponad człowiekiem, lecz nabierają życia, zaczynają płynąć we krwi. Młoda istota pozbawiona została bezpośredniego związku z rodziną, ale zato wkracza w związek wyższy, w związek bezpośredni z narodem. Czuje się jego żywą cząstką. Czuje to w sposób bardzo bolesny i dotkliwy, nie mniej jednak jest to przeżycie silne i trwałe. Ogołocona z dawnych wartości, staje się bogatsza o wartości nowe. Otwierają się oczy na dziedziny przed tym niedostrzegalne. Pod wpływem bezmiaru nowego świata, jaki się objawia, zaczyna w duszy kiełkować uczucie wielkości. Stąd już droga niedaleka do r e a l i z o w a n i a wielkości, do heroizmu.

Świat przestaje być płynny i czarująco mglisty. Staje się wyraźny, jasny, ostry. Rodzi się pod wpływem tego trzeźwość, realizm, hart. Tak może powstać pokolenie ludzi krzepkich, realnych, pozbawionych złudzeń.

Również z samej pracy, jakakolwiek by ona nie była, nużąca, ciężka i monotonna, mogą płynąć wartości dodatnie. Dzięki niej bowiem wytwarza się wcześnie aktywny i konkretny stosunek do rzeczywistości. Taka np. praca na roli, nawet choćby u wroga, choćby w roli niewolnika, sprawia, że zwolna nawiązują się nici współżycia głębszego z przyrodą, o ileż wartościowszego od stosunku kontemplacyjnego, jaki ma do przyrody inteligent — mieszczuch. Czas mierzy się godzinami pracy i wysiłku, nie godzinami rozrywki i bezczynności

Ileż więc cennych pierwiastków mogłoby tą drogą wniknąć do naszej psychiki narodowej, odznaczającej się nadmiarem słowiańskiego marzycielstwa i pewną skłonnością do próżniactwa!

Wystarczy zastanowić się nad niewątpliwym przyrostem w Polsce przedwojennej wykształcenia ogólnego i wielostronnego, a zarazem nad niezwykłym brakiem wykształcenia praktycznego oraz niechęcią do tego wykształcenia. Była to jedna z anomalii naszego życia. Młode państwo chorowało od nadmiaru inteligencji i od straszliwego niedostatku dzielności, silnych charakterów i energii życiowej. Wszak słowo inteligencja kojarzyło się u nas zawsze z niedołęstwem, nieużytecznością i biernością.

O ileż zdrowsze stać się może nasze życie po wojnie. U wcale dużego odsetka młodzieży z domów inteligenckich pod wpływem warunków wojennych obudził się niespodzianie zapał do zajęć praktycznych, zamiłowanie do rzemiosła, techniki, rolnictwa. Ten syn adwokata poznańskiego, 16-letni gimnazjasta, który po dwóch latach pracy przymusowej w mleczarni niemieckiej oznajmił rodzicom, że po wojnie zamiast być lekarzem czy urzędnikiem poświęci się mleczarstwu, bo odkrył w sobie do tej dziedziny ogromne zainteresowanie — nie należy bynajmniej do wyjątków. Jakiż to pomyślny dla nas symptom!

*

* *

Młodzież nasza, znajdująca się na robotach w Niemczech zawiera możliwości rozwoju zarówno w jednym jak i w drugim kierunku. Są wśród niej jednostki, repre-

zentujące wybitnie jeden typ lub drugi, są też takie, w których obie możliwości współistnieją w równym stopniu i równe mają szanse.

Mądry a subtelny wychowawca będzie umiał wyzyskać to, co jest w niej dobre, a stłumić co jest ujemne, za pomocą całego bogactwa środków. Zadanie, jak się rzekło na początku trudne, ale jakże wdzięczne i jakże doniosłe! Można wszystko stracić, ale można też wszystko zyskać. I bardziej zyskać niż stracić. Bo i tu się święci niespożytość rasy polskiej.

„...Tegoroczna Gwiazdka była najsmutniejsza w całym moim życiu. Zasiadłem do wieczerzy razem z gospodarzami. Dali mi wiele różnych rzeczy, ale to mnie nic nie cieszyło. Nie odzywałem się ani słowem. Siedziałem na końcu stołu smutny i ponury. Przełykałem łzy i myślałem o Was. Jak to u nas było zawsze dobrze, gwarno i miło. Jednak nie martwcie się o mnie, już przyszedłem do siebie i jestem dobrej myśli...“

To urywek z listu 15-letniego chłopca z Wielkopolski, wywiezionego przed przeszło dwoma laty nad granicę holenderską. Nie pisało listu tego dziecko, ale dojrzały mężczyzna. Bo ta lapidarność i prostota słów zdradza prawdziwie męską siłę, która potrafi narzucić wędzidło uczuciu potężnemu.

Na ziemi najniewistniejszego wroga dojrzewa bez naszego udziału nasza najmłodsza armia. Armia, która może uczestniczyć w odbudowie naszej ojczyzny, może zdobyć jej wielkość, może wywalczyć jej potęgę. Może i musi!

„Tylko wojna wyznacza każdemu narodowi należne mu miejsce i otwiera dla jego energii pole, odpowiadające sprawiedliwości biologicznej. Tylko wojna jest jedynie prawdziwym i sprawiedliwym miernikiem wartości narodów: w zwycięstwie objawia się sam Bóg, sprawiając, że prawda triumfuje nad pozorem. Zwyciężonego potępia samo prawo boskie; jest to przeto zgodne z wolą Boga, ażeby zwycięzca dyktował zwyciężonemu takie warunki pokojowe, by jego moc wewnętrzna ujawnić się mogła także zewnętrznie w odpowiedniej sile i wielkości”.

(Gen. Bernardi: „Internationale Monatsschrift”, listopad 1914)

„AFRYKAŃCZYCY“ W WIELKOPOLSCE— CZY WIELKOPOLSKA W AFRYCE?

Artykuł naczelnego redaktora „Danziger Vorposten“, Kurta Strohmeyera, zamieszczony ostatnio w „Reichu“. p. t. „Ostafrikaner“ (8.VIII.43), pozornie nie jest żadną rewelacją. Owszem, jest gładko napisany, z polityczną łezką, propagandowo mądry, udokumentowany cyframi. Takich artykułów niewiele w „zgleichschaltowanej“ prasie niemieckiej, ale zdarzają się. Idzie jednak o co innego.

P. Strohmeyer pisząc o „Ludziach z Afryki Wschodniej“, nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki dokument wystawia. D o k u m e n t m i m o w o l n e g o w y z n a n i a i p r z y z n a n i a. Żadna rewelacja, ale właśnie: wyznanie i przyznanie. Artykuł ten jak błysk reflektora oświetla mroki duszy niemieckiej i jej „tęsknoty“ (Sehnsucht). Jest szkicem obrazu tej rzeczywistości, do której się dąży i którą już częściowo stworzono, ale o której — nawet Niemcy — jeszcze dziś wstydzą się głośno mówić.

Treść artykułu jest następująca:

W Wielkopolsce i woj. łódzkim, jako „okręgu Warty“ znajduje się pośród 37 tysięcy osadzonych tam rodzin kolonistów niemieckich także 21 rodzin plantatorów niemieckich z Afryki wschodniej (Ostafrikaner). Trzy i pół roku temu jechało 450 rodzin niemieckich do Afryki wschodniej — to też interesujący szczegółik precyzji i dalekodystansowości planowania niemieckiego — jako pierwsi koloniści niemieccy. Chwilowo w koloniach włoskich.

Przed dwudziestu pięciu laty stracili swoje plantacje w Afryce Wschodniej. Potem lata całe przebyli na Czarnym Lądzie na obcej służbie lub za drutami kolczastymi. Ale teraz na wezwanie Führera wracali. „Są zresztą kraje na tej ziemi, które nigdy nie tracą swego uwodzicielskiego czaru, nawet gdy trzeba za nie straszliwie cierpieć“.

Przedsięwzięcie udaremnili Anglicy. Parowiec włoski (Włochy nie były jeszcze w

wojnie) internowano. Obóz, wymiana internowanych, powrót do Rzeszy i długi, bardzo długi pobyt w obozie przejściowym. Końca „urlopu" nie było widać. Wreszcie 21 rodzin spośród nich wybrano do pracy kolonizacyjnej w „okręgu Warty". Wydawało to się bądź co bądź czymś konkretniejszym niż sny o dalekiej Afryce...

Są panami na własnych gospodarstwach, są korzeniami nowej niemczyzny na wschodzie, są zarodem jej wieczności. Zagrody ich powstały nieledwie „z niczego"; życie ich niełatwe na tych „środkowoeuropejskich stepach kulturalnych". Ale to ludzie dzielni, odważni, Niemcy. Dali sobie radę, są wzorem, oparciem, świecznikiem. I jakie to zadowolenie właśnie dla duszy niemieckiej: „czuć się panem, przywódcą, twórcą, pionierem, który nie bez dumy widzi, czego dokonał".

Praca jest wielka, ale wiele z niej już dokonano, gdyż „polskie siły robocze są do dyspozycji". Ziemia tu piękna, oko może bez przeszkody gonić w dal, umiłowaną przez tęsknotę i przeznaczenie niemieckie, dal „poza długie szeregi polskich robotników".

Obrazek jest sielankowy. Pionierska twórczość, dal, biały Europejczyk (choć Ostafrikaner), długie, długie rzędy zgiętych grzbietów robotników — chciałoby się napisać murzyńskich ale nie — polskich. Brak jeszcze w oddali tajemniczych, tęsknych dźwięków murzyńskiego tamtam, budzącego w duszy niepokój — a oto mielibyśmy Afrykę. Afrykę — kolonię niemiecką z marzeń i tandentnych filmów niemieckich.

Artykuł mówi jednak o Europie, ściśle biorąc zaś o polskich Ziemiach Zachodnich. Na wstępie nazwaliśmy go dokumentem mimowolnego wyznania i przyznania. Jest on nim niewątpliwie: Ziemie zdobyte mają być — a ziemie polskie już są — kolonią niemiecką w najhaniebniejszym, XVIIII-wiecznym tego słowa znaczeniu!

Kolonia białych, słowiańskich murzynów. Dokładnie wypełnia się przykazanie Greisera: „Niemiec jest na tej ziemi panem, Polak zaś może być tylko jego parobkiem, sługą". I zasada i metody są kolonialne. Eksterminacja, obławy na ludzi, wyznaczenie roli roboczego bydlęcia, pozbawienie prawa własności, sprowadzenie poziomu życia do prymitywu, odebranie prawa do czci i wiary, nęcenie brząkadełkami i ochłapami pańskiego stołu (Związek wydajnie pracujących Polaków), budowanie „miasta baraków dla Polaków" (w Poznaniu: Barackenstadt für Polen") — i to istotnie kolonia.

Tak więc warthelandzką wieżę Babel wypełnia prócz tysięcy różnych „arabów" i innych Bałtów także setka „afrykańskich pionierów". Choć najmniejsi liczbą, stanowią oni wśród przesiedleńców elitę. W ich zagrodach czuje się wielkoświatowe doświadczenie. „Drobnostki ich nie wzruszają, wygodnickim — pisze p. Strohmeyer — i filistrom schodzą z drogi". Słowa te świadczą bardzo ładnie o garstce „afrykańczyków", ale czy świadczą równie ładnie o olbrzymiej większości innych niemieckich kolonistów — jest to dość wątpliwe. Zresztą sam p. Strohmeyer nie zdradza zbyt wielkiego entuzjazmu do masy osadników niemieckich, jeśli pisze: „Dzisiaj jeszcze nie można wydać ostatecznego sądu o osadnikach, ponieważ to, że tutaj może jeden powraca do przestarzałych metod, a tam drugi znów w trochę fałszywym rozumieniu słów wciąż jeszcze czuje się jako „gość führera" — nie może być decydujące".

To prawda. Ale — sapienti sat.

Jednakże i „afrykańczycy" nie są bez zarzutu. Nie stawia go im wręcz ich panegirysta, ale stawić go mogą inteligentni czytelnicy (jeśli w ogóle są tacy jeszcze w Niemczech Adolfa Hitlera). Otóż obarczeni są oni tą samą brzydką przywarą — niewielkiej miłości ojczyzny i nowego miejsca pracy, — która stanowi tak znamienny rys charakteru każdego kolonisty niemieckiego na nowoodzyskanych terenach". Przywarę tę zdradziło nieco niedyskretne pióro p. Strohmeyera, przytaczając następujące słowo byłego plantatora spod Kilimandżaro:

„Ranga narodu niemieckiego określa się nie liczbą i ilością, lecz jakością. Gdyby w całej Polsce mieszkało tylko dwóch Niemców, znaczyli by oni więcej niż miliony Polaków, a to tylko dlatego, że są Niemcami..."

(W. Stapel. Wg. Foerstera „Niemcy a Europa", str. 225)

„Nie, ja już nie wrócę spowrotem. W gruncie rzeczy Niemcy są także ojczyzną!“ Ale strzelił! To „też“ jest wspaniałe, to „też“ jest zabójcze...

I jeszcze jedna skaza natury pospolitej znajduje się na granitowym charakterze „afrykańczyków“. Nie muszą oni pałać zbyt gorącą miłością do swoich ziomków, jeśli się o nich pisze, że „są serdecznie związani z wszystkimi Niemcami“...

Niemcy serdecznie związani z wszystkimi Niemcami? Hm...

Jak wszyscy inni osadnicy, tak i ci „afrykańczycy“ zamierzają tu zostać już na zawsze. Stanowią oni wspólnie z resztą Niemców — wg oceny Strohmeyera — około jednej piątej ogółu ludności Kraju Warty. To, że chcą tu zostać na zawsze, bardzo im się chwali.

Nastroje ludności polskiej w stosunku do wszystkiego co żywe i niemieckie, najlepiej charakteryzuje krótkie zdanie, powszechnie powtarzane na Ziemiach Zachodnich: „Byle tylko nie uciekli!“...

PRZEMIANUJMY STUTTHOF NA BOLTOWO

W hołdzie męczeńskiej śmierci ks. senatora Bolta.

Styczeń 1940 roku zastał mnie w Stutthofie. W lasach nadmorskich pod Gdańskiem — w wielkim wydłużonym prostokącie kolczastych drutów, obwieszonych soplami lodu, okrytych białym puchem śniegu: w Stutthofie — miejscu kaźni polskiego Pomorza, męczeńskim etapie tysięcy, tysięcy Polaków z Gdańska, Gdyni, Kościerzyny, Pelplina, Tczewa, Brodnicy, Bydgoszczy, Grudziądza, Torunia...

10-ty stycznia, przed południem. — Siedziałem a raczej leżałem na słomie w bloku inwalidów. Parowanie stukilkudziesięciu skłębionych ciał nie zdołało ogrzać zimnego powietrza. Ilekroć otworzyły się z przeraźliwym skrzypieniem drzwi, kłęby lodowatej mlecznej pary przedostawały się do izby. Przez szyby pokryte misternymi arabeskami nic nie można było dojrzeć.

Nagle zrywają nas z legowiska krzyki wachmanów: „Los! los! los!!!, Schneller da! Runter! Antreten!“ — pomieszane ze zgrzytem zatrzymujących się samochodów i warkotem motorów. I pomieszane — jak zwykle — z odgłosem razów, spadających na czyjeś plecy. Orientujemy się... to przyjechał nowy „transport“. To powitanie naszych nowych... kolegów. Zbiegamy się do okien, zdrapujemy szron i lód, chuchamy w szyby, by odtajały, aż wreszcie widzimy taką oto scenę: około stupięćdziesięciu ludzi stoi przed nami na trzaskającym mrozie. Z walizkami i tobołkami w ręku. Twarze twarde, skupione, baczne, gotowe, a przede wszystkim umęczone — twarze ludzi inteligentnych. Wielu z nich w czarnych futrach i czarnych sutannach. Zrozumieliśmy: to księża, lekarze, adwokaci, sędziowie, nauczyciele, urzędnicy... Niektórych z nich nawet rozpoznajemy — przecież to ksiądz proboszcz z Torunia, tamten znów, to notariusz z Gdyni. Wyżsi oficerowie SS i cała czereda zwykłych wachmanów ogląda z bliska nowe ofiary, drwiąc i szydząc z wybrańców polskiej inteligencji, waląc tego i owego harapem, policzkując pierwszego lepszego z brzegu. Na co oni czekają? Przecież już wszyscy sprawdzeni i policzeni — widocznie coś się jeszcze święci. Zjawia się wreszcie lagerführer. Jednocześnie zaś któryś z blokowych przyniósł kozioł. Kozioł — to znaczy wyrafinowanie zmontowany postument do bicia. Na pozór zaś najzwyczajniejszy sobie drewniany „kozioł“. Po niemiecku „Bock“. Ustawiają go na froncie — poczym rozpoczyna się iście germańskie

---

„Historia uczy, że ogólny postęp kultury nie może się odbywać inaczej, jak tylko przez pogwałcenie wolności małych narodów. Historia wydała wyrok rozstrzygający, że istnieją narody kierownicze, oraz narody kierowane; trudno być bardziej liberalnym od samej historii. Trzeba porzucić część owego starego małomieszczańskiego ideału wolności, ażeby móc przemyśleć do końca techniczną ideę kultury i oddać się w jej służbę. Nie jest to prawo wieczyste, by ludźmi rządzili tylko właśni ich rodacy“.

(Fryd. Naumann „Das Ideal der Freiheit. Przytoczone wg. Zurlindna „Der Weltkrieg und die Schweizer“, Zurich 1917).

„Willkomen". Każdy z nowo przybyłych więźniów musi dobiec do kozła i położyć się na nim. A wtedy po uprzednim zdjęciu płaszcza i marynarki — 10 lub 15 diabelnie silnych, wściekłych uderzeń rzemiennego harapa czy bykowca spada na wypięte ciało. A bije nie byle kto, bo sama elita obozowa, panowie obersturmführerzy z 3-ma gwiazdkami na kołnierzach.

Tak powitano wszystkich za to tylko, że jeden był „polnischer Lehrer", drugi „polnischer Richter" inny zaś „polnischer Pfarer". Przy paru następnych transportach pomorskiej inteligencji i księży powtórzyło się to samo.

A jednym z tych umęczonych synów Pomorza był 76-letni siwiuteńki, cichy staruszek, senator Rzeczypospolitej, ks. Feliks Bolt. Przed wojną znałem go tylko z imienia. Z dobrego imienia nieugiętego i niezłomnego bojownika polskości na Pomorzu. Tyle lat spotykałem się z imieniem i nazwiskiem tego człowieka, tyle razy na wolności czytałem jego artykuły, przemówienia, tyle się o nim dobrego nasłuchałem — po to, aby go wreszcie samego poznać w Stutthofie. Po to, aby być świadkiem ostatnich jego męczeńskich dni i powolnego konania — za Polskę.

Sporo już czasu upłynęło od chwili, którą opisuję, a przecież dobrze ją pamiętam. Wyprostowany, z głową do góry z strzępkami siwiuteńkich włosów, z trudem jakby ogromnym patrzący, szedł oto przede mną jakiś dobry a mądry starzec. Najstarszy obywatel męczeńskiego grodu, Stutthofu.

Cierpiał tak samo jak my wszyscy. Żadnych względów dla niego nie miano. Zgniła słoma była mu pościelą, a roje wszy i jego udziałem. Musiał wystawać w szeregu na śmiertelnie nużących parogodzinnych nieraz apelach, musiał zamęczać się po sto razy dziennie, zrywając się ze swego legowiska na baczność, gdy jakiś tam oprawca wchodził do bloku. Po sto razy dziennie musiał odbywać swoją krzyżową drogę, czy to na apel, czy po jedzenie, czy z potrzebą, popędzany, trącany, wywracany.

Pamiętam chwilę, w której go osobiście poznałem. Było to na bloku 38-ym. Leżał na słomie z zgiętymi pod siebie nogami, na wyprostowanie ich bowiem brakło miejsca. Czerń sutanny odbijała od jasno żółtej słomy. Z niezmiernym trudem podniósł głowę i spojrzał z widoczną sympatią. Nie pozwolił na ucałowanie ręki. Gdy wyrwały mi się słowa „Księże Senatorze" — powiedział mi cicho: „Zostawmy ten tytuł na inne czasy, teraz nie pora po temu". W trakcie rozmowy mówił mi, że nie ma dziś miejsca dla ludzi małego ducha, gdyż cóż te wszystkie niewygody i cierpienia znaczą, wobec wielkiej i jasnej przyszłości, którą w ten sposób właśnie okupujemy.

Nie wiele rozmawialiśmy, bo staruszek był wyraźnie zmęczony i chory. Niepodobieństwem było zachować zdrowie w Stutthofie 76-letniemu człowiekowi wymęczonemu w dodatku i udręczonemu poprzedzającymi obóz aresztowaniami, wywożeniami, zamykaniami to tu, to tam.

To też, gdy przyszedłem go drugi raz odwiedzić, zastałem go już ciężko chorego. Już mnie nie poznawał. Leżał na swym barłogu z głową bezwolnie zwisającą. Z trudem można było pojąć czego pragnie, czego potrzebuje, w czym mu dopomóc. Był chory, jak się później okazało, na krwawą biegunkę. Gdy nadszedł mój przyjaciel, razem z nim i młodym księdzem z Torunia, przenieśliśmy ks. Bolta w wygodniejsze, obszerniejsze i lepiej słomą pościelone miejsce. Czuję dotychczas w mych rękach ciężar opadającej siwej głowy...

W parę dni później przeniesiono chorego do szpitalika obozowego. Jeden z lekarzy pomorskich robił co mógł, aby jeśli nie uratować, to przynajmniej przedłużyć Mu życie, ale napróżno. Ponieważ krwawa biegunka była niesłychanie zaraźliwa, urządzono dla chorych na nią, coś w rodzaju stajni, gdzie każdy z dogorywających miał swoje legowisko na brudnej, pokrwawionej słomie, przedzielonej małymi sztachetkami. Tam też wrzucono i ks. Bolta. Męczył się w ostatnich dniach straszliwie. Po kilkanaście razy wstawał w nocy, boć to przecie krwawa biegunka.

Wreszcie zakończył swą mękę 7 kwietnia 1940 roku.

Przyniesiono, jak zwykle w takim wypadku czarną, posmarowaną sadzą drewnianą trumnę. Ustawiono ją przed ową stajnią, po czym koledzy „sanitariusze" wrzucili do niej bielusieńkie zwłoki. Nie tyle już zwłoki, ile szkielet. I rozpoczęła się ostatnia droga księdza senatora. Paru więźniów pracujących w t. zw. „Leichenkomando" czyli zatrudnionych przy przenoszeniu zwłok do trupiarni przyszło po czarną trumnę stojącą przed zakazanym, zapowietrzonym barakiem. Po chwili trumna ze zwłokami spoczywała na ich barkach. Jeden z pomorzaków, pracujący niegdyś w redakcji „Słowa Pomorskiego" uprosił owych więźniów, żeby mu pozwolili przyczynić się do dźwigania tego, któremu Pomorze tyle zawdzięczało. Tak więc ciało senatora Rzeczypospolitej spoczęło na barkach jednego z młodych narodowych działaczy.

Ostatnia ziemska droga ks. Bolta prowadziła wzdłuż całego niemal obozu — środ-

kiem między barakami — i wychodziła poza obóz do sąsiedniego lasku, gdzie jakąś starą szopę zamieniono na trupiarnię. Gdy tylko „Leichenkomando“ wzięło trumnę na barki i rozpoczęło swój powolny marsz, przyjaciel mój i ja postanowiliśmy za wszelką cenę wziąć udział w tej ostatniej przysłudze. Nie było to jednak rzeczą łatwą. Kogokolwiek tylko przyłapano na jakiejś bezczynności, lub na plątaniu się poza jego miejscem pracy — tego bito do nieprzytomności. Nieznaczna jakaś nieostrożność, nieuwaga, zagapienie się mogły spowodować nawet „wykończenie“ więźnia — do tego stopnia władze obozowe były rozwścieczone i rozjuszone. A już zupełnie nie do pomyślenia było, aby jakiś więzień pozwolił sobie na odejście z miejsca pracy, po to, aby iść za trumną towarzysza niedoli. Takiego by chyba na miejscu zabito.

Trzeba było uciec się jak zwykle do sprytu i podstępu. Ułatwił nam zadanie... ustęp obozowy. Kolega mój bowiem, pracujący w swym baraku wewnątrz obozu wyszedł na chwilę pod pozorem udania się do ustępu — i w ten sposób mógł przez jakieś kilkadziesiąt metrów iść za trumną, którą niesiono w tym samym kierunku. A idąc — modlił się żarliwie ze łzami w oczach. Z serdecznymi łzami twardego Pomorzaka.

Ja użyłem również podobnego sposobu. Od pewnego czasu pracowałem w drużynie strażackiej pompującej wodę poza właściwym obozem, tuż obok szopy służącej za trupiarnię. Gdy więc ujrzałem z daleka, że pochód z trumną się rozpoczyna, poszedłem szybko do obozu pod pozorem udania się do ustępu i w nim poczekałem aż pochód ten przybliżył się. Wówczas zluzowałem swego przyjaciela i poszedłem zwolna za trumną. W ten sposób, wracając niby ze swego miejsca pracy, mogłem — jedyny z pośród kilku tysięcy więźniów — oddać symbolicznie niejako w imieniu całej Polski, hołd senatorowi Rzeczypospolitej, umęczonemu za Polskę. A kiedy trumnę złożono do szopy i ją zaryglowano, opuściłem po pewnym czasie moich kolegów od pompy i ostrożnie, aby nie zauważył wachman stojący na wieży z karabinem odryglowałem tę obozową kostnicę i wszedłem do środka. Stało przede mną jakieś 15 czarnych trumien w trzech rzędach, jedna po drugiej. Do każdej z nich była doczepiona deseczka z napisem zawierającym imię, nazwisko, datę urodzenia i zgonu oraz numer obozowy. Na jednej z tych sadzą posmarowanych trumien, umieszczonej między dwiema innymi, zawierającymi zwłoki jakichś żydów, widniał napis: Feliks Bolt, nr. (nie pomnę dzisiaj) verstorben 7.IV 1940.

To wszystko. Ukląknąłem.. i poraz pierwszy w niewoli, a byłem już w niej 7 miesięcy, rozpłakałem się niepohamowanie.

Na zakończenie chciałbym rzucić jedną myśl. Czyż nie powinniśmy Stutthof w przyszłości przemianować na Boltowo? Za najlepszą polską krew, rozlaną męczeńsko po polach Stutthofu? Za ogrom cierpienia duszy polskiej i ciała polskiego, przebytego w piekle udręczenia, zwanego Stutthofem? Za to, że krew tę przelali i cierpień tych w Stutthofie doznali przede wszystkim synowie Pomorza, a wśród nich w pierwszym rzędzie ksiądz Feliks Bolt? Za jego męczeńską śmierć za Polskę w 76 roku życia, za to, że był najstarszym obywatelem męczeńskiego tego grodu?

„Cztery lata najwspanialszego bohaterstwa i bezprzykładnego wytrwania wydają się w wyniku wojny jakby zupełnie zmazane. Były daremne. Tak się działo od dawna. Dla Niemiec prawie nadaremnie żył Karol Wielki, nadaremnie przeminęła wspaniałość Hohentsaufów. Potężną wielkość Lutra, w przeciwieństwie do znacznie bardziej zdecydowanego Kalwina, spotkało nie tylko polityczne ale także religijno-historyczne fiasko. Państwo Fryderyka Wielkiego, zaledwie zmarł, runęło. To samo stało się z dziełem Bismarcka. Nie tylko jednostki zapomniały o nim, ale także szczepy niemieckie...

Graf Herman Keyserling
„Politik, Wirtschaft, Weisheit“, 1922, str. 93

Z PIERWSZEJ LINII FRONTU

WIELKOPOLSKA

SZUKANIE REKRUTA I AKCJA GERMANIZACYJNA

Zjawiskiem bardzo często spotykanym w „okręgu Warty" jest rozbieżność istniejąca między oficjalnymi wypowiedziami, a praktyką. Najlepiej widać to na odcinku polityki narodowościowej: Greiser wielokrotnie już obwieszczał zamknięcie NLN tymczasem akcja tych urzędów formalnej germanizacji trwa nadal bez przerwy.

Nie ma ona charakteru masowego. Nacisk wywierany na ludność polską, nosi raczej charakter indywidualny. Rozpatruje się np. wnioski załatwione w swoim czasie odmownie, choć autorzy tych wniosków, dziś ani myślą o wejściu do społeczności niemieckiej. Wynikiem są częste wypadki ucieczki tych, na których nacisk wywiera się zbyt silny. Trwa również w dalszym ciągu nacisk na polską stronę w małżeństwach mieszanych, przy czym najwięcej inicjatywy i zapędów germanizacyjnych okazują tu cywilni Niemcy (szefowie w biurach, fabrykach itd.).

Nagonkę germanizacyjną uprawia się również w urzędach stanu cywilnego. Polak załatwiający tam jakąś sprawę, a mający nazwisko o brzmieniu obcym (choćby np. francuskim) naraża się na to, że urząd stanu cywilnego wyśle do urzędu NLN wniosek o zbadanie narodowości zainteresowanego, urząd NLN zaś z reguły sprawę tę tratkuje jako dobrowolny wniosek Polaka o wpis na NLN. Trzeba dużo woli oporu i zdecydowania, by oprzeć się tym rozlicznym formom nacisku.

Ostatnio zanotowano na tym odcinku wypadek, że fakt, iż ojciec zainteresowanego poległ w wojnie światowej jako żołnierz niemiecki, wystarczył, by zmuszać go do wpisu na NLN.

„D o b r o w o l n y" p r z y m u s. Wszystko, co dzieje się na odcinku polityki narodowościowej, nosi oczywiście stempel dobrowolności. Tak samo jest np. ze „Związkiem Polaków wydajnie pracujących". Wpisu na jego listy dokonuje się przymusowo, wpisani jednak pośród licznych papierków podpisują m. in. oświadczenie, iż dobrowolnie zgłosili się do Związku. Akcja wokół tworzenia tego związku nie przybrała szerszych rozmiarów. Jak dotąd, na wpisanych do związku nie nałożono żadnych obowiązków. Uprawnienia ich polegają na wyższych uposażeniach, lepszych kartach żywnościowych i zwolnieniu z obowiązku przestrzegania szeregu wykonujących zarządzeń (jazda pociągiem bez przepustek, jazda tramwajem bez ograniczeń w czasie, uczęszczanie do kin). Zarówno wpisanych, jak i ich rodziny badała komisja lekarska. Wg planów niemieckich, mają oni po zwycięsko dla Niemiec zakończonej wojnie, pozostać na miejscu, jako element zdrowy fizycznie, nadający się do pracy. Trzeba jednak podkreślić, że akcja Związku w niczym nie narusza zasady „pan i parobek" ustalonej dla stosunków polsko-niemieckich w „okręgu Warty".

B o m b y i n a l o t n i e m c z y z n y. Z terenu zachodniej Rzeszy objętej nalotami alianckimi, przybywają do Wielkopolski coraz liczniejsze rzesze ewakuantów i uchodźców. Do Ostrowa Wlkp. i powiatu przybył np. transport 6 tysięcy ewakuantów z Hamburga. Jak dotychczas, otrzymują oni szczególne przywileje (pierwszeństwo w przydziale żywności, odzieży, mieszkań itd.). Przyjmowani są przez osiadłych wcześniej Niemców bardzo niechętnie. Cechuje ich duże przygnębienie i rezygnacja, tak, że stają się oni rozsadnikami niewiary i przeświadczenia o klęsce. U Polaków nie wolno im mieszkać. Głównie umieszcza się ich w budynkach szkolnych, poklasztornych, kościelnych, urzędowych itd., by choć częściowo odizolować ich od reszty społeczeństwa niemieckiego. Mimo wszystko — uchodźcy ci liczebnie mocno wzmagają miejscową niemczyznę.

T e r r o r trwa w niesłabnącej formie. Olbrzymią większość egzekucyj wykonuje się poza rozprawami sądowymi i bez ogłaszania wykonanych wyroków. Ciężkie więzienia we Wronkach i Rawiczu przepełnione są Polakami. Ostatnio przeniesiono tu część więźniów z fortu VII. Bez końca trwają aresztowania. — Na terenie zakładów fabrycznych utworzone t. zw. „Werkschutz" złożony z najgorszych przestępczych elementów. Strażnicy ci wyznają zasadę, że Polak musi być bity, gdyż inaczej nie pracuje i w myśl tej zasady często katują robotników polskich.

W obozie karnym w Inowrocławiu umieszczono również dzieci, np. za ucieczkę z pracy, za przekraczanie z r o d z i c a m i zielonej granicy itp. Tak zginął w tym obozie po kilkunastu dniach pobytu 14-letni chłopiec, który zbiegł od gospodarza znęcającego się nad nim. Inny chłopiec, 12-letni podejrzany o kradzież, przebywał w obo-

zie przez kilka tygodni. Rygor obozowy i praca obowiązuje ich jak starszych. — We wszystkich urzędach pracy istnieje instytucja specjalnego kalefaktora, który bije interesantów Polaków, wezwanych karnie.

Pikiety wokół kościoła. W Poznaniu obowiązki duszpasterskie pełni oficjalnie zaledwie czterech księży, w dwu dostępnych dla Polaków kościołach. Przeznaczony wyłącznie dla Niemców kościół franciszkański otoczony jest podczas nabożeństwa cywilnymi pikietami, by nie dopuścić do kościoła Polaków, gdyż władze policyjne zawiadomiły zarząd kościoła, że bezwarunkowo zamkną kościół, jeśli stwierdzą, iż udział w nabożeństwach biorą również Polacy.

Aprowizacja. Mówiąc o wolnym handlu, stale należy pamiętać o tym, że: 1) za nielegalny handel grozi kara śmierci i 2) że Polak zarabia miesięcznie około 100 Rm. A oto ceny artykułów żywnościowych na wolnym rynku: masło 90 — 100 Rm. za kg, chleb 4.50 — 6 Rm., słonina 120 Rm., cukier 40 — 60 Rm., jajka 30 Rm. mendel, kaczka 50 Rm. Jeden kiepski papieros kosztuje markę i trudno go dostać! 50 gramów fatalnego czarnego tytoniu — 25 Rm. Po okresie minimalnych podwyżek racji żywnościowych, kontyngenty dla Polaków ostatnio ulegają systematycznym, choć niedużym obniżkom. Kart tytoniowych Polacy nie otrzymują wogóle.

Ta pogłębiająca się nędza ludności polskiej wynika nie tylko z eksterminacyjnej polityki wobec Polaków, ale i z fatalnego położenia gospodarczego Rzeszy, przejawiającego się i w niskich przydziałach dla ludności niemieckiej. To też zniesienie zakazu wysyłki żywności z „GG" na ziemie wcielone do Rzeszy należy traktować jako pomoc w aprowizacji tych terenów. Za artykuły żywnościowe nie płaci się cła, za artykuły monopolowe odbiorca płaci cło minimalne: 6 fenigów za papierosa i 1,50 Rm. za 100 gramów tytoniu.

Strach ma wielkie oczy. Samopomoc społeczna połączona jest z dużymi niebezpieczeństwami. Zakaz zrzeszania się Polaków doprowadzony został w praktyce do absurdu.

Porozumienie się dwóch Polaków w sprawie udzielenia pomocy osobie trzeciej, traktowane jest jako zmowa podlegająca karze. Na tym tle dokonano ostatnio aresztowań wśród tramwajarzy poznańskich Po śmiertelnym wypadku jednego z tramwajarzy pracownicy Polacy zwrócili się do dyrekcji z wnioskiem udzielenia zezwolenia na zebranie pieniędzy celem kupna wieńca i na pomoc dla wdowy. Dyrekcja zgodziła się. Po następnym śmiertelnym wypadku, tramwajarze już sami zorganizowali zbiórkę. Sprawą zainteresowało się Gestapo, które przeprowadziło śledztwo i aresztowania. B. dyr. Maćkowiak wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Maudhausen. Dyrekcja Tramwajów, na którą powoływali się aresztowani dla ustalenia precedensu, wyparła się wszelkiego współudziału w tej sprawie.

POMORZE

GERMANIZACJA TRWA

Nacisk w sprawie NLN na „opornych" na Pomorzu nie ustaje. Indywidualne wpisy na listę trwają w dalszym ciągu. „Opornego" Polaka wzywa się do urzędu i tak pyta go, dlaczego nie podpisał NLN. Jeżeli odpowie, że jest Polakiem, grożą natychmiastowym wywiezieniem.

W Lipuszu, pow. Kościerzyna policja aresztowała dwóch młodych Polaków i nieludzkim katowaniem zmusiła ich do podpisania NLN. Nazajutrz zamiast stanąć przed komisją poborową Polacy ci uciekli w lasy. Niemcy przeprowadzili na nich czterodniową, bezskuteczną zresztą obławę, w której udział brać musiał również ojciec zbiegów.

Wtym samym powiecie innego 20-letniego Polaka tak skatowano, że na skutek obrażeń i ran zmarł, — NLN jednak nie podpisał.

Za niepodpisanie listy aresztowano w pow. Kościerskim i wywieziono do obozów koncentracyjnych kilkunastu Polaków.

Wysiedlenie. Z terenu powiatów Kościerskiego i kartuzkiego wywieziono znowu ok. 3.0000 osób do obozów przejściowych w Potulicach, Jabłonowie Pom. oraz innych, znajdujących się na terenie Wielkopolski. Wysiedleniu podlegają głównie Polacy, którzy nie podpisali NLN. Niezależnie od akcji wysiedlania powołuje się spośród tych ostatnich wielu do organizacji Todta i wysyła na wschód.

Deklasacja „zniemczonych". Na terenie powiatów tczewskiego, starogardzkiego i kościerskiego zanotowano liczne wypadki odebrania zielonych dowodów Polakom, wpisanym do III grupy NLN.

Przegrupowano ich następnie do IV grupy NLN.

Przyczyny tych zmian na razie nie są znane. Objęły one zwłaszcza starych kolejarzy. Przydziały żywnościowe zostały im oczywiście automatycznie zmniejszone.

POLACY W ARMII NIEMIECKIEJ

Roczniki powołane na Pomorzu do wojska w lutym i marcu br., w okresie najsilniejszego natężenia branki, przeszły już przeszkolenie i skierowane zostały na front zachodni do Belgii i Francji, m. in. nad kanał La Manche.

W kwietniu powołano roczniki 1898 — 1901. Ostatnio powołanie do wojska otrzymały roczniki starsze 1894 — 1897, oraz roczniki 1902 — 1907. Powołuje się również tych, którzy byli dotychczas wyreklamowani ze służby wojskowej; częste są też wypadki pobrania Polaków, którzy nie podpisali NLN.

Ostatnio Polaków z 3-ej grupy NLN przydzielają w wojsku do 2 i 3-ej kategorii, przy czym lepiej władający językiem niemieckim otrzymują 2, gorzej mówiący po niemiecku 3 kategorię. Klasyfikację tę notują w ewidencji, przy czym podają ją przy załatwianiu wszelkich czynności administracyjnych.

Posiadający kategorię drugą traktowani są jako bardziej zaufani — stąd ci, którzy posiadają kat. 3 wszelkimi siłami bronią się przed przyłączeniem ich do kt. drugiej, pragnąc należeć raczej do żołnierzy mniej zaufanych.

Polacy z kat. III traktowani są w wojsku nieufnie i żyją pod stałą kontrolą. Niektórzy zmobilizowani w marcu 1942 r. dotąd nie ukończyli przeszkolenia i nie otrzymali broni! Noszą tylko pasy. Przeprowadzono dla nich 3-mies. kursy języka niemieckiego, które ukończyli z w y n i k i e m u j e m n y m. W bezsilnej wściekłości Niemcy rozparcelowali grupę Polaków między odziały niemieckie.

W Toruniu niemal już całą młodzież polską z rodzin „opornych" wcielono do organizacji Todt'a.

WALKI Z NIEMCAMI NA POMORZU

Masowy pobór Polaków do wojska, przeprowadzany na Pomorzu — ostatnio z dużym nasileniem — spowodował jako reakcję, masową dezercję. Młodzież polska ucieka głównie do Borów Tucholskich, gdzie tworzy oddziały po 50, 80 i 100 ludzi. Oddziały te są doskonale zorganizowane, karne i coraz lepiej uzbrojone. Ludność nazywa uciekinierów „ukrywaczami"

Postawa tych oddziałów polskich jest zdecydowana, czego wyrazem była np. bitwa stoczona przez te oddziały z Niemcami pod Osiekiem. Oddziały niemieckie musiały się wówczas wycofać.

Żandarmi niemieccy otrzymali rozkaz niezapuszczania się w głąb lasów i nieprzebywania w ich rejonie w małych grupkach.

W Borach Tucholskich ukrywa się również sporo dezerterów Niemców, Włochów i Czechów. Na czele jednego z takich oddziałów złożonego z 60 dezerterów niemieckich, stoi nawet pułkownik.

T. zw. „o d p o w i e d z i a l n o ś ć". W Tleniu pow. Tuchola dokonano zamachu na policjanta niemieckiego, który zginął. W odwet Niemcy aresztowali 50 Polaków, ale z... Bydgoszczy. W powiecie Chojnice i Kościerzyna aresztowano i wywieziono do obozu w Stutthofie 150 Polaków za zabójstwo dwóch żandarmów niemieckich.

S y t u a c j a a p r o w i z a c y j n a uległa dalszemu pogorszeniu po zmniejszeniu tygodniowych racyj mięsa i całkowitym zaprzestaniu wydawania kartofli. Ludność

„Dla wojowniczego Niemca wojna jest celem samym w sobie, nie zaś środkiem do politycznego celu. Ta bezcelowość ich wojen uczyniła Niemców, ponieważ te same przyczyny wywołują zawsze te same skutki, niszczycielami europejskiej historii i dzisiaj jest przyczyną tego, dlaczego przydaje im się haňbiące miano „Hunnów": także Hunnowie właściwie niczego nie chcieli, przechodzili tylko i zwyciężali i niszczyli..."

Graf Herman Keyserling
„Politik, Wirtschaft, Weisheit", str. 49

polska ma najgorsze przydziały, mniejsze nawet od robotników importowanych zza Bugu.

„Wolny" Gdańsk przeżywa okupację Reichsdeutsche'ów bardzo ciężko. Handel zamarł zupełnie. Nastroje są fatalne, nienawiść do Reichsdeutsche'ów powszechna. Ostatnio Gdańszczanie szukają kontaktów z Polakami.

Port gdyński. Gdynia zmieniła się w zbrojownię. Niemal wszystkie hale i magazyny portowe przebudowano na warsztaty, produkujące części do torped, samolotów i t. p. Równocześnie trwa w dalszym ciągu rozbudowa stoczni.

W porcie urządzono kryte doki betonowe (bunkry) dla naprawy łodzi podwodnych oraz duże doki dla większych okrętów. Z większych jednostek morskich przebywają w Gdyni pancerniki „Scharnhorst", „Prinz Eugen" i „Gneisenau". W marcu „Prinz Eugen" wyszedł na morze, krótko jednak potem wskutek jakiegoś sabotażu wrócić musiał na redę. Z okrętu przywieziono na ląd kilkudziesięciu zbuntowanych marynarzy.

„Gneisenau" w dalszym ciągu stoi w doku.

Od min, położonych przez lotnictwo angielskie zatonęło 8 — 9 niemieckich łodzi podwodnych. Olbrzymi dźwig, który przedtem wydobył już z wody zatopione polskie jednostki — wyciąga obecnie niemieckie łodzie podwodne. Dźwig ten przyciągnięty został z Holandii, gdzie wykonano go na zamówienie Rosji.

W okresie od listopada 1942 do stycznia 1943 marynarzom szwedzkim i duńskim nie wolno było schodzić na ląd. W styczniu i lutym nie dopłynęły do Gdyni żadne statki szwedzkie, przybyło jedynie trochę barek duńskich. Ruch w kwietniu i maju był bardzo słaby. Statkom zagranicznym wypływającym na morze towarzyszą niemieckie łodzie patrolowe.

„Westbomby". Napływające transporty uchodźców niemieckich z Nadrenii przysparzają administracji niemieckiej wiele kłopotów. Sieją defetyzm, opowiadając o szalonych zniszczeniach: „nawet po wojnie nie będzie się opłacało tam wracać".

Napływ tych nowych „gości" na nasze Ziemie Zachodnie — dotąd powolny choć systematyczny — ostatnio uległ silnemu wzmożeniu, co wyciska coraz wyraźniejsze piętno na narodowościowej strukturze terenu. Ostatnio np. do Bydgoszczy ewakuowano 10 tysięcy Niemców z Zachodniej Rzeszy. Ten przypływ mocno pogarsza i tak już fatalne warunki mieszkaniowe Polaków.

Potulice zostaną symbolem hańby niemieckiej. W obozie tym przebywa nadal ok. 15.000 Polaków, którzy kolejno wymierają. Śmiertelność jest zwłaszcza wielka wśród dzieci. Z reguły giną wszystkie niemowlęta. Ludność stara się przemycać żywność do obozu. Schwytany na tym pewien Polak skazany został na 3 lata obozu karnego.

Pozbawienie nauki. Wszystkie szkoły (niemieckie!) dla dzieci polskich zostały zamknięte. Dzieci „opornych" Polaków zostały całkowicie pozbawione nauki. Rodzice wpisani na listę odmawiają wysyłania swych dzieci do szkół dla bardziej uzdolnionych, które uchodzą za wyższą szkołę germanizacyjną. Ogólnie spodziewa się że nastąpią za to represje.

Nastroje. Język polski wraca do użytku nawet w Bydgoszczy. Nastroje wśród Niemców minorowe, u Polaków bardzo dobre, szczególnie na Kaszubach. Śmierć gen. Sikorskiego wywołała powszechną żałobę, propaganda niemiecka nie odniosła jednak skutku. Ludność polska zakrzepła w uporze i czeka na chwilę przełomu.

Za pomoc Anglikom. Napływają nowe dane o skazaniu Polaków na Z. Z. za pomoc jeńcom angielskim. Sąd doraźny w Grudziądzu skazał na śmierć Konstantego Mroczyńskiego z Wielkiej Pimawy, Konstantego Kamińskiego ze Stajęcina, Wacława Lewandowskiego ze Stajęcina, Józefa Kamińskiego z Ossówka i Stanisława Winczorowskiego z Dżykowa, wszystkich z pow. Brodnickiego. Wyrok został wykonany. Skazani ukryli zbiegłych jeńców angielskich oraz dostarczyli im żywności i ubrań cywilnych. Za okazywanie sympatii jeńcom angielskim, doręczanie im żywności i papierosów na kary od 3 do 15 miesięcy obozu karnego i zaostrzonego obozu skazani zostali przez tenże Sąd w Grudziądzu: Aniela Kasznocka, Antonina Górska, Stefania Grieger, Zygmunt Nagórski i Bolesław Kurzyński.

Sadyści. W dniu 6 sierpnia br. Gestapo i żandarmeria w Bydgoszczy użyła nowego sposobu znęcania się nad Polakami. Mianowicie kilku robotników znajdujących się na liście proskrybowanych zaprzęgnięto do wozu i batami pognano do Solca Kujawskiego. Tam robotnicy ci musieli wóz naładować piaskiem i gnani razami zbirów hitlerowskich, ciągnąć go spowrotem do Bydgoszczy. W drodze dwóch robotników zemdlało. Gdy nawet razy nie zdołały przywrócić im przytomności, rzucono ich na piasek znajdujący się na wozie, pozostali robotnicy musieli zaś ten ciężar dowlec do

miasta. Bestialsko pobitych i wycieńczonych do ostatka zwolniono z zaprzęgu.

Groby męczenników. Z Pomorza napływają wiadomości, iż Niemcy rozkopują ostatnio masowe groby pomordowanych przez się Polaków, resztki zwłok palą i zacierają w ten sposób ślady popełnionej zbrodni. A grobów takich jest na Pomorzu bez liku. Wyliczymy tylko niektóre z nich. W lasach Katarzynki pod Lisewem pow. Chełmińskiego znajduje się masowy grób wymordowanej inteligencji. W Karolewie pod Bydgoszczą zbiorowa mogiła mieści ponad 3 tysiące pomordowanych. W lasach Koronowskich, w Stronnie, zbiorowa mogiła męczenników polskich ma około 1 km. długości. Masowy grób w Paterku koło Nakła obejmuje przeszło 800 pomordowanych. W lasach mroteckich w Dubówce, w Wielu pod Mroczą, w Sucharach spoczywają w zbiorowych mogiłach setki pomordowanych Polaków.

ŚLĄSK

SABOTAŻE NA ŚLĄSKU MNOŻĄ SIĘ

Wymowna, choć bynajmniej nie kompletna jest poniższa lista sabotaży kolejowych wykonanych na Śląsku, w m-cu czerwcu. Sabotaże te, wraz z energiczną akcją wymierzoną przeciw agentom Gestapo, witane są przez Ślązaków z dużą radością i są najlepszym sprawdzianem nastrojów i uczuć terenu.

Dnia 10 czerwca rozkręcono szyny kolejowe na linii Mysłowice — Oświęcim, co spowodowało dwudniową przerwę w ruchu.

23 czerwca wykoleił się z tego samego powodu pociąg towarowy, tuż pod Oświęcimiem. Przerwa w ruchu trwała 15 godzin.

24 czerwca w Przyciszowie na linii Oświęcim — Skawina, wykoleił się wskutek rozkręcenia szyn, pociąg towarowy wiozący wojskowe samochody.

W tym samym mniej więcej czasie ostrzelany został pociąg idący z Berlina, a wiozący marszałka Antonescu. Dwaj strażacy kolejowi zostali w czasie wymiany strzałów zabici.

W nocy na 29 czerwca nastąpiło ponowne wykolejenie się pociągu na linii Mysłowice — Oświęcim.

Na linii Chełm — Oświęcim znów wykoleił się pociąg. Na torze znaleziono zwłoki trzech żandarmów niemieckich z obciętymi głowami.

Namiestnika Śląska Brachta strzeże stale 7 po zęby uzbrojonych SS-manów, w nocy zaś dodatkowo jeszcze pies gończy (Bluthund). Podobno Bracht otrzymał wyrok śmierci, w związku z czym na całym Śląsku wzięto 500 zakładników.

Dnia 3 czerwca pod gmach prezydium policji w Sosnowcu podłożono bombę zegarową. Odkryto ją przed czasem, wskutek czego wybuch nie nastąpił.

W dniu 28 czerwca na terenie Śląska rozrzucono ulotki, nawołujące do nie oddawania kontyngentów.

W kopalniach, hutach i fabrykach kwitnie sabotaż. Wydajność pracy jest minimalna. Bez końca giną narzędzia, bez których nie można pracować. Zainstalowany tu ostatnio Werkschutz nie umie temu zapobiec. Tabor kolejowy niszczeje w szybkim tempie. W Sosnowcu zastrzelono dwóch agentów Gestapo, w Cieszynie zastrzelono policjanta niem. oraz jednego konfidenta. Ostrzeżenia wysyłane Niemcom działają na nich piorunująco.

Burmistrz Oświęcimia nie zrobi kroku bez ochrony Gestapo, nawet w nocy agent Gestapo śpi w jego sypialni. Sporo Niemców po otrzymaniu ostrzeżeń uciekło ze Śląska.

ZACZĘŁA SIĘ ZEMSTA NA OPORNYCH...

W ostatnim czasie Niemcy przeprowadzają większe wysiedlanie ludności polskiej z IV kat. NLN oraz „opornej" z Katowic, Ustronia i Wisły. W przygotowaniu jest wielka akcja wysiedleńcza z Katowic i Chorzowa. Wysiedlonym jak zwykle wolno zabrać tylko nieliczne i najkonieczniejsze przedmioty codziennego użytku. Resztę konfiskują i grabią Niemcy.

Rozpoczęto również przeprowadzać aresztowania „opornych" w sprawie NLN. W samym powiecie rybnickim aresztowano dotychczas około 200 osób, głównie rolników, którzy odmówili podpisania list „zniemczających". Aresztowania trwają.

Równocześnie obok tego oczyszczania terenu z elementu polskiego, trwa potężniejący coraz bardziej napływ Niemców ewakuowanych z bombardowanych terenów. W różnych okolicach Śląska buduje się pospiesznie baraki dla przybywających, wzgl. dla ludności polskiej, wysiedlonej ze swych domostw. Wszystkie niemal pensjonaty w miejscowościach podgórskich (np. Wisła) zajęte są już przez przybyszów. Do Cieszyna przybyło ich ostatnio 3 tysiące.

Prośba i groźba. W akcji na rzecz NLN Niemcy stosują na Śląsku, od pewnego czasu także metodę perswazji. Zdarzały się wypadki, że z wezwanymi Polakami Gestapo przeprowadzało 3 1/2 godzinną rozmowę, utrzymaną w przyjaznym tonie, poczym zostawiło im 3 tygodnie czasu na namysł! W stosunkach śląskich jest to rewelacja, zrozumiała jednak wobec złego samopoczucia, jakie ogarnęło Niemców spowodu ostatnich wydarzeń.

Branka wojskowa. Do szeregów powołują Niemcy obecnie roczniki starsze od 1897 — 1894. Do września przemysł wojenny oddać musi wojsku 30% wszystkich wyreklamowanych robotników.

Dezercja jest coraz powszechniejsza. W Beskidzie śląskim dezerterzy utworzyli zwarte oddziały partyzanckie, po części zaopatrujące się w żywność i ubranie po wsiach, z których wyrzucono ludność polską, a osadzono przesiedleńców niemieckich z Bessarabii.

Relacja Ślązaka o wojsku: „U nas jest 75% rekrutów ze Śląska. Mówi się w naszych koszarach tylko po polsku, tak że trzeba posługiwać się tłumaczem. Naturalnie wszyscy bardzo chętnie korzystają z tego, choć mówić umieją po niemiecku. W koszarach mamy tylko 2 maszynówki, zupełny brak broni i amunicji. Mamy np. broń belgijską a naboje inne itp. Ślązacy, którzy na froncie już byli, robią wszystko, aby tam powtórnie nie jechać. Starają się np. o jak najgorszą grupę NLN, robią burdy, aby dostać się do kozy, otwarcie szkalują obecne stosunki itd. A są między nimi tacy, co zostali wysoko odznaczeni. W koszarach z takimi nie można dać sobie radę, demoralizują rekrutów i dają zły przykład"...

Tracenie niedołężnych. Ludność Śląska poruszona jest losem starców, kalek, niedorozwiniętych, garbatych, umysłowo chorych itp. co do losów których istnieją uzasadnione obawy. W szeregu miejscowości w pow. będzińskim, sosnowieckim i jaworzyńskim przeprowadzono ich rejestrację, odosobniono, z kilku zaś miejscowości wywieziono albo do Rzeszy na roboty (zbieranie grzybów, jagód itp.) albo do Oświęcicia, gdzie prawdopodobnie zostaną straceni. Akcja ta przybiera coraz szersze rozmiary, powiększając łańcuch zbrodni niemieckich.

Aresztowania i egzekucje trwają bez przerwy. W więzieniu katowickim gilotynuje się co czwartek 10 — 20 Polaków, a zwłoki wywozi się do krematorium oświęcimskiego. W pociągach odbywają się stałe rewizje w poszukiwaniu nielegalnej bibuły i żywności. Towarzyszą im również stałe aresztowania. W okolicach obozu oświęcimskiego aresztowano bardzo dużo kobiet za zorganizowaną akcję odżywiania więźniów.

Liczba więźniów oświęcimskich stale się powiększa. Ostatnio napływają transporty Cyganów, których kierują Niemcy wprost z pociągu do komór gazowych i krematorium.

Przemysł. W związku z systematycznym bombardowaniem zachodnich terenów Rzeszy przenoszą Niemcy na Śląsk swój przemysł. W gwałtownym tempie rozbudowuje się na Śląsku urządzenia fabryczne, powstają całkowicie nowe fabryki. Przeprowadza się próbne wiercenia i otwiera się nowe kopalnie węgla. Śląsk staje się głównym centrum przemysłu niemieckiego.

ŚLĄSK CIESZYŃSKI

Nauka. Na Śląsku Cieszyńskim z powodu ogromnego braku fachowych sił przywrócono na stanowiska nauczycieli pewną liczbę Polaków, nawet takich, którzy siedzieli w obozach. Nie wolno im mówić do dzieci po polsku — dzieci Niemców pełnią tu rolę donosicieli. Przepełnienie ogromne. Jeden z nauczycieli ma w klasie 115 dzieci. Nauczyciele stwierdzają, że ich praca jest beznadziejna, bo większość dzieci polskich nie zna niemieckiego i zupełnie nie rozumie co się do nich mówi. Dzieciom trudno nauczyć się niemieckiego,, bo w domu mówi się tylko po polsku.

Terror. W każdym mieście areszty są przepełnione Polakami czekającymi na wyrok. Ostatnio stracono 12 Polaków z Karwiny.

W Beskidach ukrywa się b. wielu uciekinierów. Barania Góra otoczona jest przez żandarmerię, która jednak nie zapuszcza się w głąb lasów. Energiczne krzątanie się policji niemieckiej wiąże się w dużej mierze z niechęcią do pójścia na front.

Sytuacja kościoła. Istniejące na Zaolziu nabożeństwa i kazania w języku czeskim zostały zachowane, język natomiast polski został całkowicie wykluczony. Kler polski poniósł niepowetowane straty. W Jabłonkowie rozstrzelano ostatniego polskiego księdza.